DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA :
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . fr. 8
Na miesięcy trzy . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 8.

DNIA 22 MAJA 1841 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają *franco :* à la *Librairie Polonaise*, rue de l'Échaudé, N 9.

POLITYKA.

POŁOŻENIE EMIGRACYI W SPRAWIE NARODOWÉJ.

(Artykuł pierwszy).

Pod tym ogólnym tytułem zamierzamy traktować wszystko, co się ściąga do wyobrażeń i działań Emigracyi, mogących mieć wpływ na rozwiązanie wielkiego zadania względem losów ojczyzny. Przedmiot niniejszy w swojéj całości jest ogromny : właściwe jemu miejsce byłoby w ostatnim tomie z dna zasięgniętéj i zupełnie wyłożonéj historyi polskiéj, nie zaś w kolumnach dziennika. Musimy jednak dotknąć go przynajmniéj w głównych punktach, i na każdym z nich położyć swoje zdanie ; bo inaczéj bylibyśmy co dzień odrywani od kwestyi obecnych do rozpraw o przeszłości, od zadań praktycznych do sporów o zasady. Materya wielostronna i zwikłana, wymaga rozkładu na części, które chociażby najwłaściwiéj uszykowane, zawsze rozcinają ciąg myśli ; rozdziały jednego traktatu podawane w piśmie tygodniowem, choćby bez przeskoczenia żadnego numeru, czego niełatwo uniknąć zachowując należne piérwszeństwo dla rzeczy potocznych, studzą i osłabiają uwagę : wypada nam przeto prosić czytelników, żeby raczyli nie sądząc artykułów osobno, mieć w pamięci ich związek, i cierpliwie wysłuchać nas do końca.

Dziesięć lat upłynionych od złożenia broni przez Powstanie Listopadowe, można powiedzieć, jeszcze nie weszło do historyi. Nowy ten peryod przedłużający się do niewidomego kresu, jeszcze nie zawiązał się w ogniwo odrębne ; niedaje się przeto objąć myślą jako jeden wielki skutek, i jedna wielka przyczyna w łańcuchu dziejów narodowych. Dwie Emigracye : cicha i pokutnicza w pustynie Syberyi, głośna i tryumfalna w swobodne strony świata, a pośrodku nich kraj pod troistem jarzmem doświadczający różnych przemian, oto jest co historya kiedyś zbierze razem, rozpatrzy w ścisłym związku, i okaże jako całkowity, zrozumiały obraz. Wtenczas rola każdéj cząstki, czy na własnéj ziemi, czy daleko od niéj cierpiącego pokolenia, odkryje się w swoim wyraźnym charakterze, w logicznym stosunku do celu, który Opatrzność zwykle ludziom i narodom, objawia tylko w obowiązkach. Dziś wpływ na przyszłość ojczyzny, wynikający z otwartych działań Emigracyi naszéj, i z mniéj widocznych przeobrażeń wewnątrz kraju, równie może jest zasłoniony tajemnicą, jak waga na szali losów tego męczeństwa, które nie wchodzi w rachunek pospolitéj polityki. Jeżeli jednak nie dano przewidzieć ani całéj drogi, ani ostatecznego rozwiązania tylu rozmaitych zawodów, wytkniętych narodowi naszemu od upadku walki Listopadowéj, powinnością jest Polaków odgadywać potrzebę każdego ich położenia, poznać swoje obowiązki na każdem stanowisku.

Jakaż może być potrzeba męczarni na galerach, w twierdzach i kopalniach ? jakie obowiązki nieszczęśliwych ofiar ? — Kładziemy sami to zapytanie, żeby nam nie było uczynione jako zarzut przeciw temu cośmy powiedzieli wyżéj ; poczynamy od dotknięcia najgłębszéj tajemnicy, żeby chcących tłumaczyć wszystko, zapytać nawzajem czy wszystko wytłumaczone być może. Kto w dziejach świata nie chce widzieć wyższego przewodnika nad rozum albo doczesny interes ludzki, niech krew i łzy wylane dla sprawy narodowéj, uważa za przypadkowy, fatalny skutek bez wpływu na dal ; my zostawując przy sobie wiarę nierozumowaną w sprawiedliwość i mądrość Opatrzności, zrobimy tylko małą uwagę. Wiele podobnych rzeczy nie daje się pojąć w dzisiejszym sposobie zapatrywania się na nie. Niegdyś gorący duch chrześciański mnożył surowe zakony Trapów i Kapucynów, których potrzeby ekonomia polityczna wyjaśnić nie umie ; jednak chociażby innego pożytku ztąd nie było, pewnie te odosobnione wśród światowego ruchu przykłady poświęcenia się dla wznioślejszéj myśli, bez żadnéj nadziei doczesnéj, nie są daremne. Nie jedno oko po chwili zatrzymania się na cichych murach klasztoru, inaczéj przegląda zgiełk ziemskich interesów. Gdybyśmy czasem w gwarze naszych sprzeczek, w zapędach naszych widoków, wspomnieli sobie o braci pokutującéj, możeby szczera skrucha ukoiła zwady o przeszłość, i ambicya nie śmiałaby podnieść zawstydzonego czoła. Zresztą, jeśli nami kiedy wstrząsa zniecierpliwienie, zwróćmy myśl w te strony, gdzie dopiero na piersiach ostygłych więźnia anioł przypina gwiazdę wytrwałości, i chyba wiek następny powie, jaką zmarły położył dla niego zasługę, jaki spełnił obowiązek.

Kraj, ojczyzna wolnych i okowanych wygnańców, przedmiot czynnych zabiegów i spekulacyi dla jednych, bezwładnego żalu i rozpamiętywania dla drugich, źródło tych myśli które rozrabiamy w przytułku u przyjacioł ; i téj krwi co się sączy w ręku ciemięzców, kraj odwieczna podstawa historyi przechodzącéj już w życie nowego pokolenia, wymaga obszerniejszego nieco zastanowienia się, abyśmy mogli łatwiéj rozwiązać cośmy sobie założyli, to jest oznaczyć położenie Emigracyi w sprawie narodowéj.

LITERATURA.

NOC LETNIA

I TRZY MYŚLI POZOSTAŁE PO Ś. P. HENRYKU LIGENZIE.

Wysokie cała Polska czytająca powszechność autorowi *Nie Boskiéj Komedyi* i *Irydiona* naznaczyła miejsce, i słusznie; bo rzadko wznioślejszy umysł, zupełniejsza organizacya, zajaśniały na literackiéj widowni. Jeśli dotąd nie spostrzegaliśmy w młodym poecie wyraźnego i śmiałego kierunku, myśli swobodnéj i wiedzę saméj siebie mającéj; jeśli wpływy postronne zdawały nam się nieraz ciemną rdzą pokrywać w nim blask rodzimego kruszcu: to zawsze podziwialiśmy zapasy silnéj wyobraźni, urzeczywistniającéj w świecie poezyi, kształty coraz doskonalsze, coraz o większych rozmiarach. Każdy nowy utwor witaliśmy z współczuciem; każdy, zasięgając aż *Grobu rodziny Reichstalów, Zbigniewa i Agaj-Hana*, przechowaliśmy w żywéj pamięci. Dziś wrażeniem pierwszego czytania rozkołysani, chcemy powiedzieć kilka wyrazów o *Nocy Letniéj* i *Trzech myślach Ligenzy*.

Noc Letnia — sam napis zwiastuje pieśń miłości, sen na kwiatach opromieniony złotemi marzeniami, wynurzające się z mgły wieczornéj na pół odznaczone postacie, i przeciwieństwo cichéj, jasnéj, wonnéj pogody, z grą namiętności trawiących pierś ludzką wewnętrznym niepokojem.

Rozmiar powieści nie przechodzi obrębów epizodu, ale na tle ujętem w ciasne ramy, wzory bogato szyte wabią oko tęczowémi kolorami.

Oto osnowa: Stary ojciec, pan możny i dumny, ślepy na łzy i cichą rozpacz jedynaczki córki, ostatnią tę latorośl dawnego rodu, kojarzy z obcym, nienawistnym szczepem. Czasem zwątpienie myśli mu potarga, ale upor, ale gorączkowa nadzieja, wnet chmury z poważnego czoła spędzają. A ona, wychowana od młodu z krewnym sierotą, jemu oddała serce, i niechętna przestępuje progi kościoła. Jéj luby daleko, na wygnaniu: walczył za kraj, a teraz tuła się gdzieś po świecie. Nie, on nie daleko, on w poblizkich górach, gotuje się do krwawych z wrogami zapasów. Widział ślub, złorzeczył światu, i sztylet na stopniach ołtarza wyostrzył. Teraz żegna towarzyszy: odlatująca nadzieja miłości, zdjęła hart z jego duszy, zgasiła wiarę w obowiązki. Wyrywa się z pośród przyjacioł: niech bez niego walczą, zwyciężają lub marnie giną; on potrzebuje raz jeszcze całą moc życia wyprężyć, ale razto już ostatni, nato żeby zabić i umrzéć. Znajomemi ścieszkami śpieszy do zamku, zkąd iskrzy się i szumi wesele, zkąd dolatuje złowróżbna pieśń niewieścia. Właśnie tam, po smętnéj z ojcem wśród grobowców kaplicy rozmowie, panna młoda w orszaku druchen poszła do sypialnéj komnaty. Oblubieniec się nie kwapi, towarzyszom dawnych rozpust poświęca noc weselną. W ślubnéj sypialni, dziewica drży na każdy szelest, wodzi w około siebie obłąkanym wzrokiem: w tém, staje przed nią dawny kochanek. W długiéj, ostatniéj rozmowie przebiegają cały świat wspomnień, nadziei, rozpaczy; a tu noc straszna, owa noc letnia, domierza kresu, i świat złotym rąbkiem na kończynach nieba jaśnieć zaczyna. — Tymczasem stary ojciec wije się po bezsennem łożu: łzy córki spadły mu na serce i zgryzota obsiadła myśli. Długo jęczy i zasnąć pragnie, wreszcie zamykają się gorączką ociężałe powieki; ale na piersiach siada okropny sen letargiczny. Sunie się ku niemu gniewny cień żony, i każe iść za sobą nad komnatę córki. Tam przez szczelinę pokazuje mu córkę i wygnańca: słychać ich ostatnie słowa, błyszczy w powietrzu skrwawione żelazo, słania się młoda para, gasną lampy i cichość powraca. Sili się nieszczęśliwy ojciec, chce mur rozłamać, i obudza się z rękoma krwią zbroczonemi: teraz poczyna się dla niego straszniejsza rzeczywistość. — W ślubnéj sypialni, na godowych kobiercach leży zabita córka w objęciach zabitego wygnańca. Na ten widok nie płacze starzec: « to sen — mówi — mara za grzechy; córka poszła na ranną przechadzkę « — i bieży do ogrodu, usiłuje rozbudzić się, szuka swego dziecka na łąkach, na wodzie; do batu siada, każe sługom wieść siebie. Ale kiedy wypłynął na środek jeziora i ujrzał nieskończoność głębi, zawsze na pół obłąkany, zatęsknił nieskończoną rozpaczą; przed straszną prawdą skrył się w otchłań.... Jak kamień grobowy spokojnie zasunęła się nad nim fala. Wydobyli starca; — « lecz w nim już nie patrzyć życia, życie pod błękitami jeziora zostało.»

Cała powieść składa się z kilku obrazów, narysowanych silnie, artystycznych w układzie, świetnych, czasem może przesadzonych w kolorycie. Ślub w kościele, pożegnanie wodza z wygnańcami, ostatnia rozmowa kochanków, a nadewszystko sen starca i jego ponure szaleństwo, są skreślone z wielką potęgą, z wielkiem uczuciem. Sen jest bardzo szczęśliwem poetyckiem natchnieniem, strach w nim bez przygotowania, a cudowność bez teatralności.

Osoba starca odznacza się prawdą i powagą. Téj saméj nieugiętości i dzikiéj dumy co Wojewoda w Maryi Malczewskiego, pociąga więcéj, bo widzimy łzy jego i bole rodzicielskiego serca. Jeżeli jest na żal córki nieczuły, nie dziw: « złudzenia starców — mówi poeta — jak posągi ryte z głazu pośród ich dusz stoją; chyba śmierć je złamie, lecz nie strąci ich żadna przestroga na ziemi! » Słabości nawet dumnego ojca, noszą na sobie cechę tęsknéj poezyi, bo jest dziś wielce poetyczną figurą, kto dumę rodu przechował nieskażoną, kto wśród ruin przeszłości z poważnem i spokojnem stoi obliczem, i z całą w wyobrażenia swoje wiarą, święte pamiątki przywiązane do imienia, chce dalszym latom przekazać. — Córka, wdzięczna postać o jasnych, niewinnych kształtach, i oko i serce zajmuje: cicha i łzawa, całą ją urok dziewiczéj białości otacza. W scenie miłości i rozpaczy, autor inny dał jéj rysom wyraz, i szkoda. Zkądże w tym drżącym aniele, znalazło się od razu tyle mocy duszy i tyle gorzkiego doświadczenia? Jakżeto? poświęciła ojcu sny młodości, a rozmyślnie gotuje mu żałobę na stare lata; mówi o Bogu, modli się, a nie umie upokorzyć się przed Bożym wyrokiem? W téj części poematu znać natchnienie Byrońskie, i jeszcze raz powtarzamy: szkoda. Czytając Noc Letnią, nie poszliśmy za przykładem siedmiu starców poematu, nie przeklęliśmy pięknéj dziewczyny, woleliśmy płakać i modlić się z ludem; ale goręcéj bylibyśmy się modlili za cichem poświęceniem, żywiéj płakali nad bladem, młodem czołem, pod obowiązkami życia schylonem. Kochanek wygnaniec, jest zupełnie Byrońskim bohatérem. Na jego twarzy świeci odblysk Giaura, na czole znać posępny wyraz Edgara Ravenswood; w całéj postaci, zkąd inąd szlachetnéj i pełnéj energii, nie masz nic twórczego, nic odrębnego. — Wspomnijmy jeszcze Pana młodego; w układzie dramatu gdzie cztéry tylko osoby scenę zajmują, stoi on zupełnie na uboczu; wszakże kilka śmiałych zarysów odznacza go życiem rzeczywistém. — Horyzont poematu przesłoniony czarną chmurą fatalizmu, najwidoczniéj daje postrzedz wpływ Byrona, wpływ szkoły dzisiejszéj, wczorajszéj już może.

Rozmiary Irydiona i Nie Boskiéj Komedyi są wspanialsze i śmielsze, ale tam posągowe postacie więcéj mają piękności artystycznéj jak życia: w Nocy Letniéj, swobodniejsze snują się kształty, w ich oczach i twarzach odbija się znajomszy wyraz. Zwiastuje to nam przerodzenie się, postęp w sposobie autora. Co do obrazów któremi poeta głąb sceny zapełnia, te iskrzą się dyamentowym połyskiem, ale niekiedy zbytkiem bogactwa w kształtach architektonicznych, wrażenie oziębiają. Sztuka poe-

tycka właśnie to ma do siebie, że jéj dotknięcie ożywia drobne szczegóły rzeczywistości, każdy z nich złotą i lazurową barwą powleka; poezyi nie koniecznie potrzeba gmachów o fantastycznych proporcyach! W natchnieniu zawsze znać jeszcze natężenie, nieco przymusu: widać że zapał więcéj pochodzi z głowy jak z serca: dlatego często napotykamy fałszywą fantasmogoryę. Nie lubimy wdawać się w drobiazgowy rozbiór, ale niemożemy przemilczéć zadziwienia nad niepotrzebną sceną po ślubie w kościele. Dla czego xięży chrześciańskich wystawiać zawsze z groźném obliczém, z klątwą w ustach? Może to być dramatyczne, ale czy prawdziwe?

Proza poetyczna (musimy przyjąć to nieścisłe i pełne pretensyi wyrażenie) stanowi dziś w piśmiennictwie odrębną gałęź. Wiek nasz, co tyle nowych nazwisk na stare rzeczy wynalazł, i tu się śmiało wynalazcą ogłosił: wszakże jakkolwiek rodzaj ten wydaje się dostępnym, pisać prozą poetyczną jest jednem z najtrudniejszych zadań literackich. Łączyć świetność wyobraźni, żywość kolorytu, harmonią języka z prostotą i jasnością, nie każdemu pisarzowi to dano. Autor Nocy Letniéj ma wyobraźnią wschodniéj świetności, styl brylantowy, muzykalne w opowiadaniu spadki; ale grzészy często napuszeniem, pretensyą. A jeśli w wierszu, wzgląd na wymagalność miary i rymu, pozwala nam przebaczyć niewłaściwość wyrażenia albo przesadę; w prozie musimy być surowszymi: bo tu dla niepoprawności nieznajdujemy żadnéj wymówki.

Powiedzmy jeszcze słowo o tém ciągłem rzucaniu wszelkich uczuć szlachetnych na ofiarę szałowi serca, o téj apoteozie miłości romansowéj. Nie potępiamy uczucia: w młodéj miłości jest życie, prawda, poezya; ale żeby miłość i jeszcze wyrafinowana, romansowa, miłość która najczęściéj jest rozpustą imaginacyi, miała być ostatecznym kresem szlachetnego umysłu, przeciw temu odzywamy się z całéj siły. W ludziach wyższego duchowego usposobienia, z miłości wyłącznych osób przechodzi się do miłości ludzi, daléj do miłości Boga, tojest do miłości zupełnéj. Kto tylko ma skrzydła poezyi i serce wolne od egoizmu, ironii i wczesnego światowego zepsucia, ten będzie szedł ciągle w górę po téj drabinie Jakóba; kto w drodze ustanie, kogo jeden łamiący się szczebel w dół strąci, ten może czuł pięknie i myślał pięknie, ale ani w sercu, ani w głowie potęgi nie miał: żałować go możemy, wielbić nigdy. Szorstkim, o pogodnéj myśli i sercu pełnem wiary, rycerzom średnich wieków, nigdy nie przyszło w poważny zakres życia wprowadzać miłośnego fatalizmu: romansowość wyrodziła się z wyrafinowanéj galanteryi upadającéj rycerskości, równo z epoką w któréj koronkowe ozdoby skryły kształty świątyń gotyckich, już za proste i za surowe dla oka zniewieściałych pokoleń. I dziwna rzecz, im więcéj mówiono o miłości, im wyższy tron jéj wznoszono, tym mniéj szanowano kobiétę! Nieraz nasuwa się myśl, iż są pisarze co wyrachowali, że obłąkawszy umysł spekulacyą miłośno-filozoficzną, łatwiéj wstyd i cnotę przełamać. Czas żeby dzisiejsze pokolenie, do ciężkiéj pracy przeznaczone, odrzuciło dziedzictwo czasów Franciszka Igo, barwą niemieckiego i angielskiego fatalizmu powleczone. Czcijmy kobiétę, otoczmy ją całym blaskiem, całym urokiem poezyi, rozumiejmy młodą miłość, namiętność jakkolwiek żywą, ile razy złoci ją szlachetny promień; ale nad poświęcenie dla kochanki, kładźmy poświęcenie się dla innych, wytrwałość, zwycięztwo cierpień serca.

Trzy myśli Ligienzy, sąto trzy wstępy bez koniecznego między sobą związku.

Wiersz *Syn Cieniów*, zdaniem naszem, mozolny do czytania i za nadto zamglony, choć silna myśl filozoficzna z niego się wykluwa. Jestto nieśmiała próba marzenia, które jeszcze niewyrodziło się w teoryą. Znać tam wpływ wyobrażeń Platona, szkoły Alexandryjskiéj i dzisiejszych niemieckich systematów, przyobleczonych zwodną szatą panteizmu. Uważaliśmy kilka wcale ładnych wierszy; przytaczamy następne:

> « Ale złe przejściem — tylko pyłem drogi.
> Jeśli piorunem — to doczesnéj burzy;
> Jeżeli cierniem — to łodygi róży,
> Któréj kwiat płonie tam gdzie Bogów progi.»

Cóż powiedzieć o dwóch fantazyach: *Sen Cezary* i *Legenda*, odszkicowanych w rodzaju Jana Pawła Richtera? Rozbierać ich niemożna; przyznajmy tylko, że pomimo zbytniéj obrazowości i nadużycia kolorytu, pomimo męczącéj jednostajności stylu, i pomimo ciężkiego sceptycyzmu na dnie ukrytego, czytając je doznaliśmy wielkiego wrażenia. Tęskne natchnienie poety, smutne, niezmierzone obszary dumań otwiera. *Sen Cezary* ma niemałą wartość artystyczną, od *Legendy* nieskończenie jest wyższy.

W przedmowie nawet, pod barwą rubaszną rozlał poeta wiele rzewności, a to jest struna, z któréj on zawsze najsilniejsze wydobywa dzwięki.

Rozbieraliśmy tu dwa nowe utwory jednego z najlepszych dzisiejszych pisarzy, ale uważając je same w sobie tylko, bez względu na szkołę i na stanowisko autora w pismiennictwie polskiém; kiedy indziéj tych stron przedmiotu dotkniemy.

**

KORRESPONDENCYE.

Umieszczając poniżéj list jednego z Ziomków, który uprzejmie podjął się wspierać Dziennik Narodowy swemi pismami, musimy oświadczyć, iż Szanowny nasz Korespondent położył za warunek, abyśmy artykuły jego umieszczali lub odrzucali całkiem. Oświadczamy to jedynie z powodu, że na teraz warunek ten postawił nas trochę w trudnem położeniu; niechcielibyśmy bowiem ogłaszać choćby najuboczniéjszych dla siebie pochwał, a względowi temu nie możemy poświęcić reszty szacownego listu. Wyrażone w nim uwagi co do redakcyi, przyjmujemy tém wdzięczniéj, że moglibyśmy im dać tytuł rozwinięcia naszego programmatu; ale ponieważ wolimy aby nas sądzono z samego dzieła nie z obietnic, niech więc czytelnicy, przesłanych nam razem z uwagami aprobacyi nie biorą za manewr staréj, a niezgrabnéj taktyki dziennikarskiéj, która wymyśliła na poparcie obranéj opinii, w braku istotniejszych dowodów, drukować pochlebne listy do Redaktorów, co równie łatwo otrzymać jak czasem i u siebie zrobić.

Londyn, 10 maja 1841 r.

Szanowny Redaktorze,

Z niewymówną przyjemnością ujrzeliśmy pierwsze pięć numerów twego dziennika. Od dawna brakło nam organu, któryby z sumiennym wykładem łączył kojarzące, pojednawcze zamiary. Wiemy jak trudno jest utrzymać się na środkowem położeniu. Trzeba wielkiego hartu i mocy, żeby się nie dać uwieść w mgliste krainy ponętnych, młodzieńczych, lecz niepraktycznych wyobrażeń. *Illâ se jactat in aulâ Aeolus.* Przykro jest z drugiéj strony, wypowiadać walkę tym, którzy hołdując więcéj osobom jak zasadom, przewracają, kręcą, stroją wypadki współczesne i fakta historyczne, ku chlubie i korzyści pojedyńczych mężów, niewiele odmienni od tych dawnych Astrologów, co wbrew prawdzie i przyrodzonemu porządkowi, rozkazywali gwiazdom chodzić, przecinać swe kresy, i wróżyć wedle myśli lub ku chwilowéj potrzebie władcy, najczęściéj będącego igraszką i ofiarą tych napozór umiejętnych, a w rzeczy pustych swawolników. — Podobne zapasy nie przeto są bolesne, żeby obowiązek położenie kresu niewczesnym wybrykom, miał być zbyt dokuczliwym, lecz

że trudno tak umiarkować siłę i kierunek pocisku, aby on nie dobiegł, lub raczéj żeby go zła wiara nie poniosła aż do osób, których imieniem zasłania się owa swawolna i rozochocona gromadka. Któż jednak z mocną wiarą że może coś dobrego zdziałać, nie podda się podobnym trudom i przykrościom? — Skoro wstąpiliście w szranki tak dokładnie oznaczone, zaraz na wstępie waszego przedsiewzięcia, musicie się przygotować na krzyżowy ogień z dwóch stron przeciwnych. Pewnie otrzymacie na powitanie słowa: blada, wypłowiała polityka — mleko z wodą — *juste-milieu*— półśrodkowcy. Ale równie pewni jesteśmy że one nie wstrzymają was od raz powziętego zamiaru. Tymczasem na pociechę przytoczę wam wyrazy jednego ze znakomitych statystów angielskich: « Srodkowe położenie, mówi on, lubo pełne najlepszych skutków dla towarzystwa, przykrem i niepokojącem jest dla tych, którzy przyjęli na siebie obowiązek bronienia go. Na pozor zdaje się to być upornem zarozumieniem i trącić paradoxem, kiedy stajesz w wybitnem zarówno przeciwieństwie dwóch naprzeciw siebie stojących zasad. Jednak odwrotna strona fałszu jeszcze nie jest prawdą. W polityce mają słuszność i rozum ostateczne stronnictwa, ale tylko do pewnego kresu. Ten wygra kto zdoła te połowki prawdy skojarzyć i spoić. Lecz na to trzeba ciągłych ograniczeń, bezustannych wyjaśnień, mocnego hamulca na strony obie. Bez tych ostrożności niepodobna uniknąć, aby odpowiedzi jednéj klassie przeciwników nie wzięto na przystanie i zgodność z zasadami drugiéj. Wyrażenie każdéj ostatecznéj i gwałtownéj opinii, nosi oczywiście na sobie cechę jasności i prostoty, ujmuje swem uczciwem, niezmiennem, nieugiętem obliczem. Przeciwnie, wyłuszczanie ograniczeń i wyjątków, przez co jedynie oderwane zasady mogą zostać prawdą w praktyce, najczęściéj wydają się ciemną gmatwaniną. Tę zawikłaną i nie dla każdego dostępną pracę, źli ludzie wystawią jako wykręty i wybiegi zręcznego sofisty, starającego się oszukać i otumanić prostaczków. Ztąd rodzą się podejrzenia, wymówki i potwarze. Inny znowu przesąd przeciw środkowéj partyi powstaje z tego, iż ona idąc za swemi zasadami, musi się w pewnéj części zgadzać z obiema ostatecznościami. — Te cząstkowe zbliżenia więcéj drażnią i jątrzą, niż godzą i ujmują. Bo w obu stronach mniéj to wzbudza przychylności że z niemi pewną część ich drogi idziesz, jak urazy i nienawiści że w ich towarzystwie nieodbywasz całéj. » — Anglik malujący to położenie na polu ciągłego ruchu i czynności, niepotrzebował wspominać o jednéj potężnéj wadzie wszelkiego środkowego stronnictwa, a tą jest, że zasadzając wszystko na praktyczności swych pojęć, traci działalność, rozpierzcha się, niknie w pojedyńczych i niezespolonych usiłowaniach, skoro tylko mu zabraknie na sposobności wprowadzenia w życie swych zasad. Między praktycznymi ludźmi niema kamaraderyi, niema fanatyczności i prozelityzmu. Kiedy w ostatecznych partyach myśl niczem nie wstrzymana, niepowściągnięta żadną zaporą, jaką co krok w praktyce się spotyka, buja lekkiemi skrzydły aż do ostatnich granic rzeczywistości; w środkowéj, skrzętne pszczółki, wygnane z macierzyńskiego ula, prowadzone potrzebą, nałogiem bezustannéj pracy, rozbiegają się, zbierają plony i po obcych łanach, i każda czeka z swym dobytkiem aż ją wiatr pomyślny do rodzinnéj znowu poniesie ustroni. — Widok naszéj Emigracyi najoczywistszy tego przedstawia dowód. Może być że nie jest bez korzyści pozwolić pewnym stronnictwom, pewnym ideom, zużyć się, obiedz cały zakres swego istnienia, z własnéj ręki umrzeć. Ale kto chce działać w przyszłości, musi i teraz działać. Niepodobna zawsze stać na uboczu. Swiat zapomina wkrótce o tych, którzy milczą, którzy sami usuwają się z jego widowni. — Spytajmy siebie samych, jakato ogromna liczba wygnańców, najcnotliwszych, najpatryotyczniejszych, zdolnych i celujących w umiejętnościach, w praktyce od pewnego czasu zaledwie daje znak życia, albo zniechęcona do wszelkiego politycznego aktu swarami emigracyjnemi, albo też zasklepiona w ciasnym obrębie wyłącznéj i odosobnionéj pracy. Czy tak może długo pozostać bez uszczerbku i szkody narodowéj sprawy? — Niepotrzebaż każdéj gromadzie osób zdolnych i przeznaczonych do wspólnego działania, zdawać w pewnych przynajmniéj odstępach, publicznego że tak powiem, examinu? Zbliża się już koniec dekady naszego tułaczego życia. Gdzież są nasze prace, gdzie zasoby, gdzie myśli? — Kraj i współtułacze nie wezmą *ignotum pro magnifico*. Ale gdzie są sposoby tego objawienia? Odpowiedź na to nie trudna. Miejmy organ odpowiedni naszym pojęciom, życzeniom, naszym wszechstronnym pracom i zabiegom. Dziś Dziennik Narodowy zajął choć w części to stanowisko; wspierajmy go więc wszelkiemi siłami. Ale Dziennik ten nieodpowie swemu powołaniu i naszym nadziejom, jeżeli nie wzniesie dziennikarstwa na wyższy stopień. Jego zakres powinien objąć cały ruch emigracyjny. Paryż może być wszystkiem dla Francyi, ale niemoże być wszystkiem dla Emigracyi polskiéj. — Podobnéj centralizacyi nie rozumiem. Dotąd jednak oko redaktorów pism naszych rzadko sięgało za bramy francuzkiéj stolicy. Wznoszące się warownie Paryża nie tak będą niedostępnemi, jak to odosobnienie w którem żyją wasze dzienniczki. Wiemy bajki o jakimś tam projektowanym pikniku kasztelańskim; a nic zgoła nie wiemy co się dzieje w Bordeaux, w Tuluzie, Strasburgu. Wiemy o śpiewkach, o koncertach w Paryżu; a nie znamy dzieł ważnych dla sprawy naszéj wychodzących z pod prass Londyńskich. Ty, Szanowny Redaktorze, uznałeś zaraz na wstępie potrzebę rozszerzenia tego badawczego koła. Tym tylko sposobem zdołasz zająć całe grono rozpierzchłych wygnańców i zrobić twe pismo prawdziwie narodowém. Wiedziony tą myślą, raczyłeś mnie wezwać abym ci dał poznać stanowisko sprawy polskiéj w Anglii. Jestto może nad moje siły, ale na żarliwéj chęci niezbywa. Niemogącemu należeć do głównego kierunku twego pisma, pozwalasz jak ubogiemu kmiotkowi zdala przyczepić wstążeczkę do pieluch, z których (że użyję obrazu Litawora) chrzest publicznego przyzwolenia wkrótce zapewnie przewinie twój nowo-narodzony dziennik w zbroję hartu i trwałości. Wstęgę tę utkam z samych tylko kolorów polskich. Aleć musisz mi zostawić pewną wolność w licznych odcieniach i przechodach. Zamierzam skréślić stan przeszły i obecny polityki angielskiéj w związku z interesem Polski; dać szczegółową historyą usiłowań przyjacioł naszych; urozmaicić ten rozdział obszernemi biografiami znakomitszych pomiędzy nimi; opisać miejsca wsławione wypadkami nas zajmującemi, albo takie, w których pracowici wygnańcy pozostawią pomniki swego przemysłu lub nauki; wyłuszczyć stan moralny, umysłowy i polityczny naszéj Emigracyi, niepomijając literatury, sztuk i rzemiosł, zgoła wszystkiego gdzie tylko pozostał ślad pracowitości lub geniuszu polskiego.

Dla uniesienia tego cięższego wątku, i że niektóre wypadki niecierpią zwłoki w uwiadomieniu o nich, nieomieszkam przy końcu przyczepiać lekkszych, potocznych wiadomości. *(d.p.)* ††

— Wczoraj przed 9tą z rana zakończył życie Kasztelan Julian Ursyn Niemcewicz. Bolesną tę wiadomość podajemy Rodakom, niemogąc teraz przyłączyć do niéj nad dwa wyrazy: czci i żalu.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.